

Jakubowska, Urszula

"Stare numery", Barbara N.
Łopieńska, Ewa Szymańska,
Warszawa 1990 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/2, 145-147

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Do głosu zaczęło dochodzić młode pokolenie kształcone w niepodległej Polsce. Na łamach swych pism manifestowało ono swą obecność i odcinało się od marazmu i inercji pokolenia XIX w. Pokoleńniową odrębność młodzież manifestowała ożywioną działalnością kulturalną. Pisma szkolne były jednym z przejawów życia środowisk uczniowskich. Poruszały zagadnienia z dziedziny literatury, różnych gałęzi sztuki, etyki, filozofii. Mniej natomiast zajmowały się problemami ekonomiczno-gospodarczymi i technicznymi.

Szkolny ruch wydawniczy w okresie dwudziestolecia międzywojennego był stałym elementem procesu dydaktyczno-wychowawczego szkoły. Ponadto wdrażał do samokształcenia, uczył organizacji i odpowiedzialności za słowo, dawał młodzieży możliwość wyżycia intelektualnego, uczestniczenia w życiu społeczno-kulturalnym i politycznym, zaspokajał młodzieńcze ambicje, łagodził społeczny konflikt pokoleń i dawał poczucie dowartościowania. Stanowił doskonałą szkołę dla przyszłych ludzi pióra czy też zaangażowanych społeczników. Szkoda, że ta forma, a przez nią możliwość oddziaływania szkoły na młodzież została zaniechana przez dydaktykę socjalistyczną.

Podjęta przez Jerzego Jarowieckiego problematyka prasy dziecięcej i młodzieżowej zasługuje na uwagę i zachętę do kontynuowania badań nad tym wielce interesującym zjawiskiem.

Mieczysław Adamczyk

Barbara N. Łopieńska, Ewa Szymańska, *Stare numery*, Warszawa 1990, ss. 159.

Stare numery — opowieść o ukazującym się w połowie lat pięćdziesiątych tygodniku „Po prostu” ukazała się w Polsce po raz pierwszy nakładem Międzyzakładowej Struktury „Solidarności”. Wcześniej książkę wydał w 1986 r. londyński „Aneks”. Znawcy historii reportażu zaliczają ją obok *Onych* Teresy Torañskiej do najciekawszych reportażowych dokonania drugiego obiegu lat osiemdziesiątych. Zanim książka Łopieńskiej i Szymańskiej ukazała się w obecnej postaci (najnowsze wydanie „Alfy” jest powieleniem tekstu opublikowanego przez „Aneks”), wcześniej, już u progu lat osiemdziesiątych obie autorki na łamach „Kultury” sygnalizowały jej powstawanie, a następnie publikowały pierwsze fragmenty swej pracy. Warto dodać, że „Kultura” skupiała wówczas wiele znakomitych piór reportażowych. Grudzień 1981 r. uniemożliwił autorkom dalszą publikację pracy w obiegu oficjalnym.

Pierwszy numer tygodnika „Po prostu” ukazał się 4 września 1955 r. Ostatni miał zostać wydany z datą 7 września 1957 r. Nie ujrzał jednak światła dziennego, ponieważ cenzura zatrzymała złożony do druku materiał. Barbara N. Łopieńska i Ewa Szymańska postanowiły przypomnieć historię pisma i ludzi z nim związanych. O problemach techniczno-wydawniczych tygodnika piszą niewiele. To zresztą nie interesowało ówczesnego czytelnika pisma. Bardziej już samych pracowników. Zwłaszcza wtedy, gdy redaktor naczelny „Po prostu” Eligiusz Lasota zmuszony był wystąpić w styczniu 1957 r. do swego wydawcy RSW „Prasa” o przyznanie redakcji specjalnego funduszu na opłacenie artykułów — jak zaznaczał — „nieśluszenie zdjętych przez cenzurę”.

O działalności samej cenzury znajdujemy w książce Łopieńskiej i Szymańskiej sporo informacji. Redaktorzy „Po prostu” dostarczali pracownikom Urzędu Kontroli Prasy wiele roboty. Ci ostatni wykonywali najczęściej konkretne polecenia idące od władz politycznych. W kwietniu 1956 r., zgodnie z instrukcją, nie dopuszczali do przedruków w prasie tekstów pochodzących z „Po prostu”. Tygodnik

nie był w tym przypadku osamotniony. W podobnej sytuacji znalazły się: „Nowa Kultura” i „Przegląd Kulturalny”. Jak dowcip brzmią dziś opowieści Eligiusza Lasoty o „współpracy” „Po prostu” z urzędem cenzury. Autorki znakomicie zresztą ją przedstawiły. W kilkunastu zdaniach potrafiły zawrzeć istotę ówczesnego mechanizmu kontroli prasy ukazując jednocześnie całą kuchnię „targów” z cenzorami (s. 80—81). Myślę, że obie panie podjęły w swej pracy problem, który winien stać się w najbliższym czasie przedmiotem głębszych badań historyków. Zwłaszcza że mamy do czynienia z zamknięciem działalności oficjalnej instytucji kontrolującej prasę, a więc cenzury chronologiczne rysują się dla tego zjawiska dość wyraźnie.

Najwięcej miejsca zajęła autorkom prezentacja tego, co mieli do powiedzenia w ówczesnej skomplikowanej sytuacji politycznej redaktorzy „Po prostu”. Nie sposób nie przypomnieć w tym miejscu, że podobny, choć mniej wszechstronny sposób odczytywania starych numerów prasowych zaprezentował już wcześniej Kazimierz Koźniewski w swej dwutomowej *Historii co tydzień*. Łopieńska i Szymańska próbowały też odpowiedzieć na pytanie, kim byli twórcy „Po prostu”. Odpowiedź na to pytanie jest wielowarstwowa. Składają się na nią krótkie informacje o pochodzeniu społecznym i związkach organizacyjnych redaktorów tygodnika przed ich związaniem się z pismem (s. 11—12), ich własne wypowiedzi o sobie (s. 49), oceny zespołu redakcyjnego powstające poza nim (Artur Starewicz — s. 134, Władysław Gomułka — s. 138), a także sąd autorek książki, które jednoznacznie rozstrzygnęły wątpliwości, jakie mogłyby się pojawić po lekturze poprzednich, bardzo zróżnicowanych opinii, pisząc: „Ludzie z »Po prostu« nie byli opozycją — jak im się czasem dziś wydaje — tkwili w strukturach władzy i ta władza oczekiwała od nich zrozumienia i lojalności” (s. 111). Takie właśnie widzenie tej kwestii sprawiło, że autorki potraktowały epizod historyczny, któremu na imię „Po prostu”, jako zespół wydarzeń rozgrywających się na różnych poziomach struktury tej samej władzy. Przemawiają za tym chociażby nazwiska ludzi przywoływanych przez nie do wypowiedzi w tej książce. Są to redaktorzy tygodnika i przedstawiciele aparatu partyjnego. Zabrakło opinii i ocen ludzi z zewnątrz. Tych, którzy nie wierzyli w możliwość reformy systemu i nie poddali się euforii towarzyszącej dojściu do władzy Gomułki. A wystarczyłoby odwołać się chociażby do Jana J. Lipskiego, współpracownika przez pewien czas „Po prostu”, który — jak wynika z jego dzisiejszych publicznych wypowiedzi — należał właśnie do tego grona. Autorki przeprowadziły wiele rozmów z uczestnikami tamtych wydarzeń, przede wszystkim z twórcami samego pisma. Z fragmentów tych wypowiedzi zbudowały swą opowieść. Trzeba jednak przyznać, że ich własna wiedza o epoce, którą przedstawiają w książce, jest warta podkreślenia. Wykorzystując ją i zdobyte teksty wspomnień stworzyły w połączeniu z fragmentami artykułów publikowanych w „Po prostu” pasjonującą relację o historii tygodnika, którego dzieje mają już dziś swoją własną legendę. Jest to jednak historia widziana od wewnątrz systemu.

Czytelnik biorąc do ręki książkę Łopieńskiej i Szymańskiej musi zdawać sobie bowiem sprawę, że autorki stosują specyficzne środki wyrazu dla oddania atmosfery sprzed lat, w której rozgrywały się interesujące je wydarzenia. Nie można zapominać, że ten typ opowieści o przeszłości powstaje na styku literatury pięknej i dokumentalnej relacji. Reportażysta występujący w roli kronikarza sprawozdawcy nie musi przestrzegać wszystkich rygorów naukowego wykładu. Dla ukazania specyfiki tego, co opisuje, zagęszcza wypowiedzi, ogranicza się tylko do istoty, do sedna sprawy, z pamięci świadków wybiera te ułamki, które ułożone razem przybliżają, sugerują odpowiedź. Nie ma obowiązku wszechstronnego naświetlania faktów, osadzania każdej wypowiedzi w szerszym kontekście. W wyniku takiego pisarstwa, które przecież nie rości sobie pretensji do pełnego obiektywizmu, powstają jednak prace, które skłaniają czytelnika do refleksji o historii, człowieku, zbiorowych działaniach i dążeniach. A przede wszystkim dają się czytać, wciągają

do lektury, potrafią zafrapować, co nie zawsze udaje się zawodowemu historykowi, zbyt skrupulatnie referującemu to, co daje się po latach odtworzyć, zbyt przywiązane, a może i zniewolonemu dążeniem do pełnego obiektywizmu badawczego. O powodzeniu reportażu decyduje wszak jego wewnętrzna dramaturgia, będąca dziełem samego autora. Wiadomo powszechnie, iż najbardziej dramatyczne wydarzenia można przedstawić w sposób mało interesujący, natomiast z — wydałoby się — nieciekawych, zwyczajnych faktów zbudować pełną napięcia dramatycznego opowieść. Niektórzy twierdzą, iż reporter skazany jest na subiektywizm. Myślę, że ten subiektywizm był w tym przypadku wyborem świadomym. Łopieńska i Szymańska z takim chyba założeniem przystępowały do pisania swej pracy. Chciały przede wszystkim dociec, na czym polegał fenomen „Po prostu”. I chyba im się to udało.

Urszula Jakubowska